

Sękowski: europejski demos póki co nie istnieje

Europa w cieniu wirusa

Kultura Liberalna zadała kilka pytań panelistom minionych edycji konferencji “Pękające granice, rosnące mury”, dotyczących przyszłości integracji europejskiej w obliczu pandemii koronawirusa. Poniżej publikujemy odpowiedzi Stefana Sękowskiego.



Kultura Liberalna: Jaki wpływ różnorodne odpowiedzi rządów na pandemię koronawirusa wywrą na Unię Europejską krótko i długoterminowo?

Stefan Sękowski: Epidemia koronawirusa, uderzając w Unię Europejską, powoduje pewną dezintegrację. Siłą rzeczy chowamy się w domach. Rządy nakazują bądź zalecają dystans społeczny. Ogranicza się możliwości przemieszczania, zamyka granice. W pierwszym odruchu

każde z państw szukało indywidualnej drogi w radzeniu sobie z kryzysem. Dopiero w drugim odruchu szukano wspólnych odpowiedzi.

Jeśli skupimy się na pierwszym wrażeniu, może się więc wydawać, że epidemia działa na Unię Europejską silnie dezintegrująco. Wpływ na taką ocenę ma fakt, że różne państwa mają swoje odpowiedzi. I to się nie zmieni – państwa będą miały swoje sposoby i odpowiedzi na kryzys będą realizowane obok odpowiedzi unijnych. Natomiast długoterminowo nie jest wykluczone, że epidemia może zadziałać integrująco. U nas, w „Nowej Konfederacji”, Marcin Chruściel postawił tezę, że być może to, co się w tej chwili dzieje, zwłaszcza w kontekście europejskiego planu odbudowy, może być „momentem hamiltonowskim” Europy – może być początkiem federalizacji Unii Europejskiej. Mechanizmy, które zostały zaproponowane przez UE jako odpowiedź na problemy gospodarcze, dążą do uwspólnotowienia długu, tworzenia wspólnych odpowiedzi, zarówno w sensie pomocy, jak i odpowiedzialności za skutki takiej polityki. Nie jest wykluczone, że epidemia może w jakiś sposób wzmocnić dążenia federacyjne czy integracyjne przede wszystkim na poziomie politycznym. Czy będzie to dążenie do integracji gospodarczej – to może być trudne, a jeszcze trudniejsze na poziomie społecznym. Ale na poziomie politycznym może to być ten przyszły kierunek.

Jak druga fala pandemii Covid-19 wpłynie na Unię Europejską?

Na pewno widać, że w różnych krajach po powrocie z wakacji, po sezonie tradycyjnie weselnym, a także z rozpoczęciem roku szkolnego, jednak rośnie liczba zachorowań. Można – przynajmniej na razie – odnieść wrażenie, że odpowiedź rządów będzie łagodniejsza niż na początku epidemii, co wynika z tego, że po prostu przyzwyczajamy się do niej. Oczywiście, będzie dochodziło – i już dochodzi – do ponownego zamykania granic, do ograniczania przemieszczania się ludności, ale zasadniczo pewne reakcje są przeciwiczone. Dodatkowo, Unia Europejska już w tej chwili zaczyna działać w kierunku działań w przyszłości, mówię tu o wspólnych zamówieniach dotyczących hipotetycznych szczepionek. Ze społeczno-politycznego punktu widzenia patrzyłbym raczej na całokształt epidemii i jej konsekwencje, niż na skutki poszczególnych „fal”.

Czy w kryzysie istnieje miejsce na europejską demokrację, czy może to po prostu luksus, na który nie możemy sobie pozwolić?

Jeżeli jako „europejską demokrację” traktujemy coś, co moglibyśmy nazwać potocznie „normalną europejską demokracją”, parafrazując Monikę Olejnik, to kryzys demokracji liberalnej nie ma specjalnie wielkiego związku z samą epidemią. O kryzysie demokracji liberalnej piszecie także w „Kulturze Liberalnej” już od dłuższego czasu. Nie wydaje mi się, by załamanie demokracji liberalnej w wielu krajach miało związek akurat z epidemią. Kryzys ma swoje głębsze źródła. Natomiast, jeśli mówimy o tym, czy w Unii Europejskiej istnieje przestrzeń na demokrację w europejskim wymiarze, problem polega na tym, że coś takiego jak „europejski demos” póki co nie istnieje. O ile sam naród jest wspólnotą wyobrażoną, ale jednak podskórnie czujemy, że do niego należymy, a przynajmniej czuje tak część naszej zbiorowości, o tyle w przypadku bycia Europejczykiem to poczucie wcale nie jest takie oczywiste. Parlament Europejski jest w dużej mierze zbieraniną przedstawicieli krajowych elit politycznych, którzy mają jakiś wspólny interes jako te elity, ale generalnie rzecz biorąc, trudno uznać europostów oraz ich działania za emanację europejskiego demosu, za przedstawicieli Europejczyków. Są to raczej przedstawiciele różnych krajów członkowskich. Jeżeli możemy mówić o europejskiej demokracji, to raczej o takiej demokracji międzypaństwowej, gdzie to państwa są podmiotem, a nie obywatele. Tutaj może pojawić się oczywiście pytanie, czy na taką demokrację istnieje miejsce... Myślę, że jak najbardziej, co widać po ustaleniach dotyczących przeciwdziałania skutkom gospodarczym covid-19. Tutaj oczywiście można bardzo dużo mówić o tym, jak taka demokracja wygląda w praktyce – to nie jest demokracja większościowa, tutaj opinie muszą się ucierać. Jednocześnie wiadomo, że są też państwa, które mają więcej do powiedzenia ze względu na liczbę obywateli czy siłę gospodarczą. Natomiast zasadniczo wydaje mi się, że istnieje nadal miejsce na europejską demokrację międzypaństwową. Przy czym, być może w tej demokracji musi dojść do redefinicji układu sił.

Jaką rolę Europa może – i powinna – odegrać w walce z kryzysem ekonomicznym związanym z pandemią?

Jeżeli, mówiąc Europa, myślimy Unia Europejska, to najpierw trzeba zaznaczyć, że ruchy w kierunku przeciwdziałania negatywnym skutkom już są podejmowane. Mówię o europejskim planie odbudowy, on się jeszcze tworzy, ale już teraz bardzo duże znaczenie ma to, że jest on silnie związany jest także z systemem Unii Europejskiej, czy też z ustrojem Unii Europejskiej. Jeżeli Unia Europejska chce przeciwdziałać skutkom gospodarczym covid-19 w sposób bardziej kompleksowy, musi iść za tym pogłębienie integracji. Jeżeli nie – może pozostawić to państwom członkowskim.

Nie da się natomiast wpływać na gospodarkę – jeżeli zakładamy, że do skutecznego działania potrzebny jest daleko idący interwencjonizm – bez tworzenia nowych narzędzi, takich jak obligacje europejskie, ułatwień dotyczących w szczególności państw Południa, dlatego że to one najbardziej ucierpiały i cierpią na tej sytuacji. To wynika z kilku przyczyn. Po pierwsze, epidemia tam uderzyła najmocniej. Po drugie, dlatego że są to państwa, które już od lat borykają się z problemami gospodarczymi. A po trzecie – taka jest struktura ich gospodarek, że wirus uderzył w turystykę, z której one żyły, a skoro ludzie przestali przyjeżdżać, siłą rzeczy odbiło się to na ich gospodarce.

Jeżeli więc Unia miałaby iść w kierunku interwencji, nie będzie to możliwe w takiej konfiguracji, jaką mieliśmy do tej pory, czyli: strefa euro idzie oddzielnie od całej reszty. I czy tego chcemy, czy nie, to już jest pytanie polityczne, a nie gospodarcze. Idąc w kierunku interwencjonizmu, w jeszcze większym stopniu oddajemy część swojej suwerenności. Tutaj musimy się zastanowić, na ile elity tego chcą, a na ile społeczeństwa są gotowe przyjąć takie rozwiązanie. Możemy to skrócić do pytania: na ile my tego chcemy. Federalizacja na siłę może skończyć się źle, na przykład kolejnymi „exitami”.

W skrócie: z jednej strony, taka pogłębiająca się integracja może być dla nas korzystna, o czym świadczy chociażby chęć realizowania wspólnych zakupów szczepionek czy środków zabezpieczających, czy też próba wspólnego odnajdywania się w dzisiejszej rzeczywistości międzynarodowej, a z drugiej strony – musi to iść w zgodzie z poczuciem podmiotowości krajowej.

Stefan Sękowski - *Politolog, felietonista i dziennikarz, zastępca redaktora Nowej Konfederacji. Regularnie publikuje w tygodniku Do Rzeczy i prowadzi audycję w Polskim Radiu Lublin. Jego artykuły ukazywały się w publikacjach z całego politycznego spectrum. Tłumaczył na język polski dzieła m.in. Ludwiga von Misesa („Wspomnienia” i „Socjalizm”) i Lysandera Spoonera („Nie zdrada”); autor książek „W walce z Wujem Samem” i „Żadna zmiana. O niemocy polskiej klasy politycznej po 1989 roku”, za którą został nominowany do nagrody Economicus. Doktorant w Szkole Doktorskiej Nauk Społecznych UMCS w Lublinie w dziedzinie ekonomia i finanse.*
